

Potępienie Rozkoszy

Jacek Kaczmarek

Rzecz to powszechna dosyć
W heterogennych sferach
Że jemu coś się wznosi,
A jej się coś otwiera.
Czy temu winien Księżyc,
Czy tym się żywiał dzieje -
Że jemu coś się pręży,
A jej coś wilgotnieje?

Choć może dość niesmacznie
Zagłębiać się w te treści -
Kiedy już on z nią zacznie
- Ona go w sobie zmieści.
I krzyząc wniebogłosy
W ud go pochwyti kleszcze...
On wkrótce ma już dosyć,
A ona wciąż chce jeszcze.

We wstydzie potem brodzi
I On i Ona - troszkę,
Bo przecież nie uchodzi
Znać na tym świecie rozkosz.
Bo kiedy raz jej już się
Poddało i zaznało,
To potem znów się musi
I ciągle im za mało.

A świat ten, wszyscy wiedzą,
Nie dla rozkoszy stworzon -
Bo jest wieczności miedzą,
Uprężą i obrozą.
Kieratem i wędzidłem,
Nieodkupioną męką -
Wiedz o tym, gdy w malignie
Po rozkosz sięgniesz ręką.

Poznałem ten dylemat
I nieraz w nocy krzyczę -
Gdy sił na rozkosz nie mam,
Na wieczność już nie liczę.
Lecz żyć z nadzieją - znośnie,
I na nią chwile trwonię -
Że we mnie coś urośnie
I znów mnie coś pochłonie!